

Misja

Zatem reżyser i współautor scenariusza daje sobie prawo do korzystania z fikcji, zwalnia się tym samym z „przesadnej” odpowiedzialności wobec faktów historycznych. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że „Kurier”, wchodząc w obieg kultury popularnej, staje się jednym ze źródeł (czasem jedynym) wiedzy o okolicznościach wybuchu Powstania Warszawskiego (tę nazwę pisze się wielką literą „z szacunku” – już to świadczy dobitnie, jakiego kalibru tematu dotykamy).

I rzeczywiście, oglądamy sprawnie opowiedziany film przygodowy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że mamy do czynienia z dziełem mistrza w tej konkurencji. W wielu swoich filmach Pasikowski udowodnił, że mimo to potrafi wnikliwie spojrzeć na rzeczywistość, postawić diagnozę, która sprawdza się po latach. Potrafi dostrzec sedno problemu i przejmująco ukazać je na ekranie. Potrafi wreszcie szczerze opowiadać o polskich demonach. Ma coś istotnego do przekazania, nawet jeśli używa do tego formy kina popularnego. Wydaje się jednak, że tym razem poszedł inną drogą.

Jest rok 1944. Porucznik Jan Nowak zostaje wysłany do okupowanego kraju z misją, która ma zdecydować o życiu tysięcy Polaków. Wie, że alianci podzielili się już strefami wpływów w powojennej Europie, że teren Polski przypadł Rosji Sowieckiej. Dlatego kierownictwo Armii Krajowej, przygotowujące powstanie w Warszawie, nie może liczyć na pomoc Brytyjczyków, ani nawet polskiej brygady spadochronowej generała Sosabowskiego. Z taką informacją przedzierał się Nowak oraz z zaleceniem generała Sosnkowskiego, by nie angażować się w walkę z Niemcami, siły zachować na starcie z Sowiecami. Śledzimy zatem wysiłki kuriera, by dostać się z Londynu do Warszawy, podziwiamy jego spryt, przebiegłość i determinację w wyścigu z czasem, by zdążyć przed wybuchem powstania. Zadania nie ułatwiają Nowakowi niesnaski w łonie rządu polskiego na emigracji oraz niemiecki wywiad, który od początku depta kurierowi po piętach.

Trzeba przyznać, że Pasikowski świetnie rozgrywa wszystkie gatunkowe atuty. Intrygę szpiegowską doprawia drastycznymi scenami, atmosferą czyhającego zagrożenia, pogoniami i ucieczkami. Autentyczność emocjonalną w istotny sposób wzmacnia obraz rzeczywistości, w której toczy się akcja – głównie za sprawą efektów specjalnych (Chimney Poland), scenografii (Wojciech Żogała) i kostiumów (Małgorzata Braszka i Michał Koralewski), pracy kamery (Magdalena Górka) i montażu (Jarosław Kamiński) udało się wykreować świat, w który widz wierzy. Nie ma tu wąskich kadrów, scenograficznych zastawek, tylnych projekcji i innych tanich sztuczek, które mają zatuszować mistyfikację. Technologia z sukcesem wsparła reżyserską wizję. Wiarogodne, mieszczące się w konwencji kreacje stworzyli aktorzy. Postacie historyczne w epizodach czy rolach drugoplanowych zagrane m.in. przez Jana Frycza (generał Kazimierz Sosnkowski), Grzegorza Małeckiego (generał Tadeusz „Bór” Komorowski), Mariusza Bonaszewskiego (generał Leopold Okulicki), Sławomira Orzechowskiego (Stanisław Mikołajczyk) wypadły przekonująco w dialogach napisanych „ludzkim” językiem. Sprawdzał się w głównej roli Philippe Tłokiński jako bezkompromisowy patriota, 30-letni bohater bez skazy. Trudno tu mówić o wybitnym dziele sztuki aktorskiej, ale wielkiego pola do popisu nie dawał mu scenariusz, ani konwencja filmu. Materiału i talentu starczyło jednak na tyle, że ekranowy Jan Nowak budzi sympatię i chętnie mu sekundujemy w wojennych perypetiach. Dobrym posunięciem w kontekście „prawdy” świata przedstawionego było zaangażowanie do ról Brytyjczyków i Niemców aktorów, dla których angielski i niemiecki to języki naturalne.

Niestety, scenariusz (napisany wspólnie z Sylwią Wilkos) nie ustrzegł się pewnych mankamentów, dotyczących zwłaszcza budowania napięcia między antagonistami. Myślę o sytuacji, w której szlachetny bohater jest niemal przez cały film kontrolowany przez czarne charaktery, cudem wydostaje się z kolejnych opresji. Im wszystko się udaje – on wciąż w defensywie. I tak napięcie

rośnie aż do finału, gdzie role się odwracają – czarne charaktery nagle tracą moc, a nasz bohater jedną śmiałą akcją pokonuje zło. Jego chwała jest tym większa, im bardziej demoniczni dotąd wydawali się przeciwnicy. Tak właśnie kształtowane są relacje między Janem Nowakiem a polującymi na niego Niemcami. Co odnotować należy po stronie słabości. Jest też tajemnicza postać Wolskiego, z którym Nowak przedziera się do Warszawy. Najpierw przemyka w tle podczas balu w Londynie (to jedna ze scen, które nakręcono we wnętrzach Pałacu Poznańskiego w Łodzi), a potem pojawia się w samolocie startującym z Brindisi w kierunku okupowanej Polski. Wygląda to tak, jakby brakowało sceny uzasadniającej ich wspólną wędrówkę.

„Kurier” to kolejny (po „Pokłosiu” i „Jacku Strongu”) film Pasikowskiego, który dotyka tematu „wrażliwego”. Powstanie Warszawskie – jak niezabliźniona rana – od 75 lat budzi emocje i prowokuje dyskusje. Czy było błędem, niepotrzebnym poświęceniem? Czy romantycznym zrywem patriotycznym, walką o godność i honor – konieczną, choć beznadziejną? Pasikowski włącza się w ów dyskurs wokół nierozstrzygalnego dylematu swoim szpiegowsko-przygodowym, czytają: rozrywkowym filmem. Zadbął o ukazanie akcji w szerszej perspektywie historycznej. Polska jest zakładnikiem i ofiarą wielkiej polityki, a przygotowywane powstanie (w szczególności działania kierownictwa Armii Krajowej) – kartą przetargową w grze między zwolennikami dialogu ze Stalinem (premier Mikołajczyk) a dowództwem naczelnym (generał Sosnkowski), które uważało, że głównym wrogiem Polski jest Związek Radziecki. Wśród graczy widzimy także Niemców chcących uzbroić Polaków przeciw Stalinowi. Ostatecznie – jak sugeruje Pasikowski – dowództwo AK podjęło decyzję o powstaniu, wiedząc, że nie ma nadziei na jakąkolwiek pomoc. Polacy rozpoczęli beznadziejną, samotną walkę w obronie honoru, jako demonstrację niezłomności. Świadomie poszli na rzeź. Na tym tle Jan Nowak jawi się jako jednowymiarowy szlachetny ideowiec. Choć ta postać, mimo dość prostej konstrukcji, przeżywa przemianę. Oto oddany służbie oficer gentleman z narażeniem życia usiłuje dostarczyć rozkaz, który ma zapobiec powstaniu i rozlewowi krwi. Kiedy jednak dociera do Polski i uświadamia sobie podskórne wrzenie w społeczeństwie, determinację, wolę walki i niezgodę na zniewolenie, niczym bohater romantyczny uznaje powstańczy zryw za jedyny możliwy gest, a zachowanie godności – jedyny cel.

Postrzegam to jako zwrot autora „Pokłosia” ku hurapatriotycznej, bohaterkiej wersji historii Polski. Legenda o wielkości, wyjątkowej szlachetności, odwadze i poświęceniu przykrywa wciąż nie przepracowane narodowe traumy błędów, zaniechań, okrucieństw i zwykłej głupoty. Pasikowski już nie wkłada kija w mrowisko, nie rozdrapuje ran. Wzmacnia mit. Robi to z wyrachowania, bo tak łatwiej, czy „z szacunku” dla tych, którzy poświęcili wszystko?

Bogdan Sobieszek